

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

TEMAT TYGODNIA

- 10 Janusz Wróblewski
Popkultura prowokuje szaleńców
- 13 Joanna Solska **Władysław Serafin – człowiek, który spuścił lawinę na ludowców**
- 15 Mariusz Janicki **Partyjne biura pracy**
- 18 Tadeusz Olszański
To już trzecia olimpiada w Londynie
- POLITYKA**
- 22 Anna Dąbrowska **Przyczepy Palikota**
- KRAJ**
- 26 Rozmowa z profesorem chirurgii dziecięcej **Bibianą Mossakowską** o tym, jak rozpoznać, że dziecko jest maltretowane
- 29 Marcin Kołodziejczyk
Syryjska mistyczka uzdrawia w Mogilnie
- 32 Marek Henzler
Opolskie tworzy Specjalną Strefę Demograficzną
- RYNEK**
- 34 Adam Grzeszak **Jak broniliśmy Tarnowa przed Rosjanami**
- 37 Cezary Kowanda **Bomi – sieć, która wpadła we własne sieci**
- ŚWIAT**
- 40 Adam Szostkiewicz **WATYKAN**
Kandydaci na następcę papieża
- 43 Radosław Korzycki **USA**
Ameryka też ma swoją historię małej Madzi
- 46 Katarzyna Kwiatkowska **BIAŁORUS**
Łukaszenka już szuka następcę
- HISTORIA**
- 48 Roman Frister **Czym się skończyła egipska rewolucja Wolnych Oficerów**
- NAUKA**
- 52 Agnieszka Krzemińska **Kult Mitry, ulubionego boga rzymskich legionistów**
- 56 Edwin Bendyk **Czy lepiej, żeby inni wymyślili wszystko za nas**
- 58 Paweł Walewski **Lato – zły czas dla leków**
- KULTURA**
- 64 Piotr Sarzyński **Sport – niebanalny temat w sztuce**
- 67 **KAWIARNIA LITERACKA** **Szczepan Twardoch**
- 68 Ryszard Koziołek **Józef Ignacy Kraszewski – najpłodniejszy pisarz, wybitny dziennikarz**
- 72 **MEA PULPA** **Kuby Wojewódzkiego**
- PÓŁPRZEWODNIK POLITYKI**
- 73 Kazimierz Mrówka **WAKACJE Z PASJĄ**
Rowerem w Alpy
- LUDZIE I STYLE**
- 76 Mariusz Herma
Dlaczego opłaca się ze wszystkim zwlekać
- 79 Piotr Adamczewski **ZA STOŁEM** **Kasza nasza**
- 80 Marcin Piątek **Jak się robi igrzyska**
- 83 Agnieszka Sowa **O człowieku, który sprzedał Polonię**
- ANDRZEJ ŁAPICKI**
- 85 Zdzisław Pietrasik **Piękny Pan Andrzej**
- NA WŁASNE OCZY**
- 92 Marcin Piątek **Ostry trening przedolimpijski**
- STAŁE RUBRYKI**
- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 60 Afisz
• 87 Passent • 88 Stomma • 89 Tym • 90 Fusy
• 98 Polityka i obyczaje



13, 15 Po znajomości

40 Kto zastąpi Benedykta XVI?



46 Pierwszy Syn

68 Kraszewski – dobra maszyna do pisania

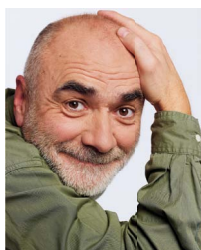


92 NA WŁASNE OCZY Olimpijczycy – czy ten pot się opłaci



sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Młockarnia taśmowa

Czasy takie, że gdy tylko ktoś zostawi gdzieś kamerę czy dyktafon, zaraz się coś nagrywa i wybucha afery. Bo okazuje się, że nagrywa się nie to, co ktoś chciał powiedzieć, ale to, czego akurat nie chciał, gdyż tak nie myśli. Uczestnik najnowszych nagrań, były szef Agencji Rynku Rolnego Władysław Łukasik, już zdystansował się od wypowiedzianych przez siebie słów i oświadczył, że się z nimi nie zgadza. Pozostaje problem, czy wierzyć Łukasikowi prawdziwemu czy temu naganemu na taśmę? To oczywiście kwestia gustu, ale dla mnie osobiście Łukasik puszcany z taśmy jest o wiele bardziej autentyczny od Łukasika na żywo.

Trwają spekulacje, czy za kamerą filmującą Łukasika ktoś stał, czy też nagrała ona wszystko sama. Część działaczy PSL uważa, że nagranie to atak na (byłego już)

ministra Sawickiego, mający osłabić jego pozycję przed jesiennym kongresem stronnictwa. Ataku miałby dokonać prezes Pawlak, jednak ten pytany, kto nagrał taśmę, wskazuje na rozmówcę Łukasika – Władysława Serafina, szefa kółek rolniczych (twierdzącego z kolei, że z nagraniem nie ma nic wspólnego i tylko w nim występuje).

Jak wiemy, występy te ujawniły stosowaną w PSL na szeroką skalę praktykę obsadzania znajomymi i członkami rodzin stanowisk w państwowych spółkach i agencjach. Opinia publiczna jest tym zszokowana, ale niektórzy specjaliści od rolnictwa tłumaczą, że jest to zachowanie normalne. – Obsadzają spółki i agencje tak, jak obsadza się pola ziemniakami czy kukurydzą. Mają to we krwi. Wiadomo, jeśli nie obsadzisz, nie zbierzesz plonu – słyszę od znanego profesora, prowadzącego badania podstawowe nad zachowaniem działaczy PSL. Jego zdaniem naturalne i zrozumiałe jest również dojenie rządowych agencji przez ludowców: – Musimy

zrozumieć, że dojenie to dla chłopów normalna rzecz, dobry gospodarz musi umieć doić. Chodzi o to, żeby udoić jak najwięcej i żeby mleko się przy tym nie rozlało. Ani śmietanka. – Panuje opinia, że oni skupiają się tylko na obsadzaniu i dojeniu – wtrącam. – O ile wiem, potrafia także kosić i młócić – uściśla profesor. Koszenie, młócenie i obsadzanie, powiada, to dość prymitywne sposoby gospodarowania, ale skuteczne i mające w polityce długą tradycję. – Chociaż muszę przyznać, że ludowcy są w tej robocie trochę zacofani. Ich konkurenci gospodarują z użyciem znacznie nowocześniejszego i wydajniejszego sprzętu, choćby dyktafonów i kamer. Nagranie z takiej kamery pozwala kosić i młócić na dużo większą skalę, w dodatku człowiek się przy tym nie narobi, bo dobra taśma sama młóci.

Taka mechanizacja to wygodna rzecz, dodaje profesor na zakończenie, niestety problem w tym, że jak się człowiek podczas roboty zagapi, może się sam wkręcić w taśmę, która go skosi i wymłóci.

„Ludowcy obsadzają spółki i agencje tak, jak obsadza się pola ziemniakami czy kukurydzą. Mają to we krwi.”



NOWE PRZEŁOMOWE ROZWIĄZANIE W ZWALCZANIU PROBLEMÓW Z DZIĄŚŁAMI

Pasta do zębów, której regularne stosowanie pomaga redukować problemy z dziąśłami w 4 tygodnie.

Jak rozpoznać problemy z dziąśłami?

Bardzo często jesteśmy nieświadomi problemów z dziąśłami i nie rozpoznajemy sygnałów ostrzegawczych, które się pojawiają. Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że nawet zaczerwienienie lub niewielkie krwawienie podczas szczotkowania lub czyszczenia nicią dentystyczną mogą być oznaką problemów z dziąśłami.

Na ich pojawienie się mają wpływ bakterie płytki nazębnej znajdujące się na linii dziąseł, które mogą także doprowadzić do opuchnięcia. Gdy takie stany pozostaną nieleczone, będą przybierać poważniejsze formy – utrzymujące się stany zapalne dziąseł, tkanki przyzębia, a ostatecznie nawet mogą powodować utratę zębów. Równocześnie niektórzy naukowcy wskazują na powiązanie kłopotów z dziąśłami z innymi problemami zdrowotnymi, jak choroby układu krążenia, cukrzyca i przedwczesna czynność porodowa*.

Zapobieganie problemom z dziąśłami

15 lat badań, publikacji, wiele zarejestrowanych patentów, ponad 70 klinicznych i naukowych badań na przeszło 1000 pacjentów złożyło się na stworzenie jednej technologii: **Stannous Complex**, zawartej w paście **blend-a-med Pro-Expert Clinic Line Ochrona Dziąseł**. Formuła ta to połączenie siły fluoru, polifosforanów i podwyższonego poziomu cyny, aby skutecznie przeciwdziałać problemom z dziąśłami.

Nowa technologia wykorzystana w paście **blend-a-med Pro-Expert Clinic Line Ochrona Dziąseł** pozwoliła stworzyć produkt, który zafascynował dentystów i naukowców, ponieważ

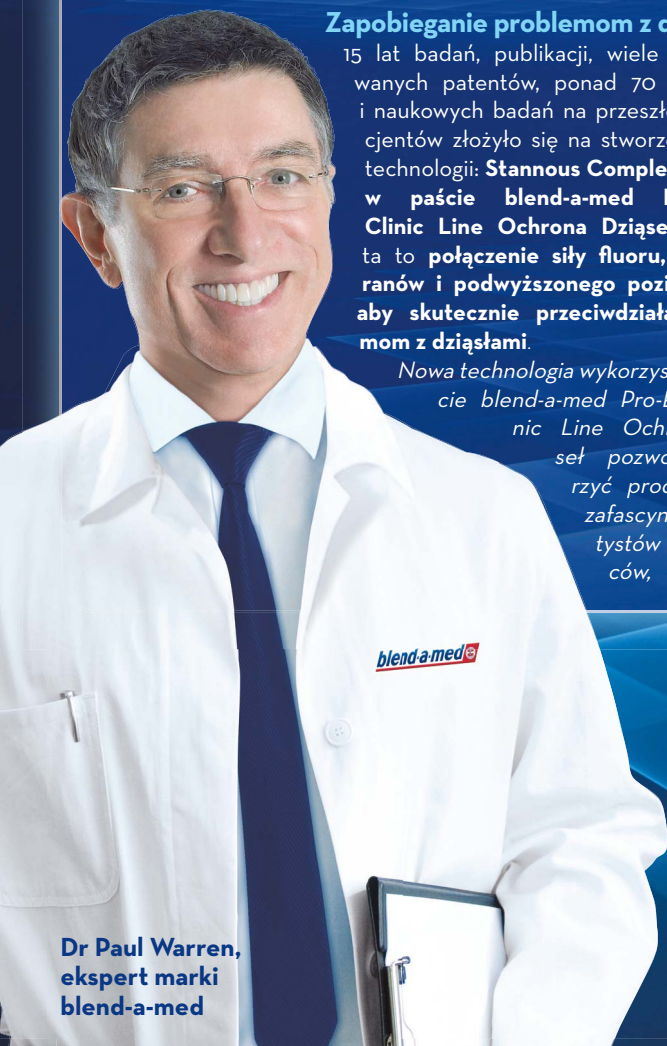
zapewnia najwyższy poziom ochrony przed bakteriami powodującymi narastanie płytki nazębnej mogącej być przyczyną kłopotów z dziąśłami. **Klinicznie udowodniono, że regularne używanie pasty pomaga redukować tego rodzaju problemy w 4 tygodnie** – mówi dr Paul Warren, ekspert marki **blend-a-med**.

Jak możesz się ustrzec przed problemami z dziąśłami?

Szczotkuj zęby co najmniej dwa razy dziennie pastą **blend-a-med Pro-Expert Clinic Line Ochrona Dziąseł ze Stannous Complex** – najnowszym produktem z rodziny **blend-a-med Pro-Health**. Na zakończenie szczotkowania użyj nowego płynu do płukania **Oral-B Clinic Line**, który również pomaga redukować problemy z dziąśłami, oraz nowej, delikatnej dla dziąseł nici dentystycznej **Oral-B Clinic Line**.



* American Dental Association, Periodontal Gum Diseases. Retrieved March 24, 2010, from www.ada.org/public/topics/periodontal_diseases.asp#faq



Dr Paul Warren,
ekspert marki
blend-a-med

JAKIE SĄ OZNAKI PROBLEMÓW Z DZIĄŚŁAMI



CZERWONE
DZIĄŚŁA



KRWAWIĄCE
DZIĄŚŁA



SPUCHNIĘTE
DZIĄŚŁA



CHORE DZIĄŚŁA



Kup książkę

www.youtube.com/ClinicLinePL

Dowiedz się więcej o Stannous Complex od dr. Paula Warrena.



PRO-EXPERT
CLINIC LINE



Kto ma podejść do płotu

Premier najwyraźniej lubi szybkie i ostre akcje. Po aferze zwanej hazardową pozbył się dwóch ministrów konstytucyjnych, z których jeden był wicepremierem, oraz najbliższych współpracowników z Kancelarii. Nie wszystkie akcje były udane. Teraz po ujawnieniu nagrania Serafina też zagrał niespodziewanie i ryzykownie. Dymisję ministra rolnictwa przyjął natychmiast, a potem już zaskakiwał. Nie zgodził się na szybkie powołanie nowego ministra rolnictwa, co zapewne rozładowałoby sytuację wokół PSL i koalicji, chociaż ludowcy żadnego kandydata wówczas nie mieli. Odrzucił propozycję Waldemara Pawłaka, że to on miałby przejściowo wziąć resort w swą pieczę. Wicepremier z mediów dowiedział się, że rolnictwo przejmie sam premier. Na kilka, kilkanaście dni, a może na dłużej, w celu „oczyszczenia”. Przy okazji premier wspominał, że nie ma koalicji bezwarunkowych. Pawlak nie potrafił ukryć osłupienia.

Donald Tusk świadomie więc pogłębił kryzys związany z nagraniami Serafina, które same w sobie nie mają żadnej mocy „porażającej”. Przecież wszyscy wiedzieli, jaką partią jest PSL, a Marek Sawicki był nie tylko dobrym ministrem rol-

nictwa, ale również mistrzem w tworzeniu swojego imperium, w czym premier mu zresztą pomagał, zabierając wiceministrów z PO Agencję Nieruchomości Rolnych i oddając ją właśnie Sawickiemu. Sprawa Elewarru była znana z raportu NIK, nad którym jeszcze w poprzedniej kadencji debatowano w sejmowej komisji rolnictwa, ale ostatecznie nie miał kto napisać dezyderatu do premiera. Jakoś rzecz nikogo specjalnie nie ruszała, jak to w ponadpartijnej chłopskiej rodzinie.

Teraz nadarzyła się okazja, aby uderzyć w księstwo PSL, tę specyficzną partyjną subkulturę wzajemnej pomocy. Premier najwyraźniej postanowił sytuację wykorzystać nie tylko przeciwko PSL. Także, aby przypomnieć własnej partii, zwłaszcza zaś samorządowcom mającym skłonność do hasania w przeróżnych instytucjach i spółkach, czego tolerować nie zamierza. Dociekania, kto nagrania inspirował i ujawnił, mają już znaczenie drugorzędne, choć spekulacji jest mnóstwo. Dość natarczywie lansowana jest wersja, że to Schetyna coś uknuł, aby znów sprawić kłopot premierowi. Pawlak jest zapewne przekonany, że to Tusk i służby spiskowały, bo na ich punkcie

wicepremier jest wyjątkowo uczulony. Sawicki uważa, że Serafina napuścił Pawlak, bojąc się konkurencji na kongresie, chociaż nie było żadnych znaków wskazujących, że Sawicki przeciw Pawlakowi wystartuje. Przeciwnie, w szeregach PSL panowało przekonanie, że zamiast Pawłaka na Sawickiego nie miałoby większego znaczenia dla przyszłości partii, tracącej wyborców na rzecz PiS i mającej potężne kłopoty finansowe, uniemożliwiające prowadzenie kampanii wyborczej (przypieczętowane w feralnym dla ludowców tygodniu przez Trybunał Konstytucyjny, który nakazał zwrot 22-milionowej dotacji).

Nagrania osłabiają Pawłaka. Jeszcze niedawno był prawie stuprocentowym kandydatem na prezesa PSL, dziś jest o wiele słabszy. Jeśli nie będzie wicepremierem, może przegrać – taką opinię można usłyszeć w szeregach ludowców. Człowiek działacze PSL przycichli, próbując przeczekać trudny

czas z nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży. Jednak ze świadomością strat politycznych, wizerunkowych i tych mierzonych stanowiskami. Wszyscy wprawdzie wiedzieli o kumoterskim sposobie obsadzania stanowisk, ale wiedzieć, a usłyszeć to nie to samo. Wyborcom PSL nie muszą się podobać kilkudziesięciotysięczne pensje dyrektora Śmietanki czy 1,5 mln zł nieśluszenie pobranych wynagrodzeń, których zwrotu zażądała NIK. Dla wyborcy ludowego to są sumy niewyobrażalne. Wielu lokalnych działaczy może się buntować przeciw pazerności partyjnej arystokracji.

Największą klęską ludowców byłoby powołanie na ministra rolnictwa kogoś spoza PSL. Takiego scenariusza nie można przekreślić, tym bardziej że Tusk powołał gabinet autorski, odsuwając własną partię od udziału w układaniu rządu. Być może to samo zechce zrobić w stosunku do PSL, co byłoby nawet rozsądne. Ma też okazję, by przystopować nieco koalicjanta w jego „samodzielności” tam, gdzie powinna obowiązywać lojalna rządowa współpraca. Dobrze przecież pamiętać trud negocjacji z Pawlakiem w sprawie wieku emerytalnego i obyczaj stawiania kwestii na konferencjach prasowych w Sejmie, zamiast na forum rządu. Tę praktykę ostatnio znów wznowiono, co nie dziwi, zważywszy, że na uchwalenie czekają zmiany w KRUS czy w opodatkowaniu wsi.

Premier miał więc wiele powodów, aby ludowców nieco przystrzyc. Zbytne napinanie koalicyjnej struny może być jednak niebezpieczne. Od dawna między liderami obu partii widoczny jest brak zaufania. Teraz Pawlak został zraniony i upokorzony, a tego nie zwykł zapominać. A stabilizacja polityczna była w całym okresie światowego kryzysu jedną z największych wartości Polski na międzynarodowej arenie, zaś jej utrata może być jednym z największych zagrożeń. Koalicyjna konstrukcja jest bardzo potrzebna. Wie to Tusk, powinien też wiedzieć Pawlak – w końcu minister gospodarki. Zdarza się jednak, że kryzysy, nawet świadomie wywołane, nabierają własnego rozpędu.



Jan Koza



Najnowszy krzyk Madonny

Bartek Chaciński

Komentarz

Mówimy o jednej z wciąż najpopularniejszych artystek muzyki pop. I o największym przedsięwzięciu, które w tej chwili z biznesu koncertowego żyje, koncernie Live Nation. To świat dużych kwot i widowisk naprawdę masowych. Poprzednia światowa trasa koncertowa Madonny – Sticky&Sweet Tour – przyniosła ponad 400 mln dol. i znalazła się w ścisłej czołówce najbardziej kasowych tournée wszech czasów. Tu marketing szeptany nie zdaje egzaminu, tu trzeba krzyczeć – nawet gdy tegoroczna trasa ma wyniki finansowe tylko trochę gorsze niż poprzednia.

C o robi Madonna? Proponuje charakterystyczną dla siebie od lat mieszaninę symboliki religijnej i politycznej, łączy broń i prowokacyjne seksualnie stroje. Rozpoczęła trasę koncertem w Tel Awiwie, gdzie wzbudza owacje, ale i kontrowersje – prasa pisze o demonstracyjnym wymachiwaniu kałasznikowem w utworze o pokojowym (dodać należy) przesłaniu. Kilka dni później śpiewa w Turcji – kraju niemal w całości muzułmańskim – i odśpiewa w czasie jednej z piosenek prawą pierś. I na to prasa reaguje. Ta bardziej konserwatywna: „Czy tak wypada?”. Ta liberalna: „Czy w tym wieku to jeszcze



wypada?” (artystka ma 53 lata). Madonna wywołuje też natychmiastową reakcję francuskiej prawicy, gdy zestawia w pokazywanym na koncercie filmie twarz Marine Le Pen z symbolem swastyki. Front Narodowy, partia córki Jeana-Marie Le Pena, ostrzega przed pokazywaniem tych samych wizualizacji na koncercie w Paryżu, a gdy do tego dochodzi, zapowiada proces. Koncert na Stade de France odbywa się notabene 14 lipca – w święto narodowe Francji.

W Polsce mamy w pamięci protesty, do których doszło, gdy Madonna trzy lata temu przyjechała do Warszawy po raz pierwszy, trafiając od razu w maryjne święto 15 sierpnia. I tym razem atmosfera jest gorąca. Bo tegoroczna data koncertu – 1 sierpnia, w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego – też miała swoich przeciwników. Były więc petycje, niszczenie plakatów Madonny, ale na koniec – grzeczne oświadczenie Anny Pietrzak z Live Nation, że występ na Stadionie Narodowym rozpocznie krótki klip przypominający historię powstania. Ani Madonnie, ani firmie Live Nation nie chodzi o to, żeby kogokolwiek obrazić – chodzi o to, by zwrócić na siebie uwagę. A bilety jeszcze są.

Owszem, można by było zachęcać ostatnich nieprzekonanych na przykład informacją o pojawieniu się w repertuarze Madonny muzyki polskiego kompozytora – bo w jeden ze swoich wielkich przebojów („Like a Virgin”) wokalistka wplata na tej trasie fragment filmowego utworu Abła Korzeniowskiego. Ale czy jakiegokolwiek muzyczne pomysły są przy tej skali biznesu wystarczająco głośne?



Skwarki dla niemowlaka

Nie tylko otwarta autostrada A2 zbliża nas do zachodniej Europy, lecz również sposób żywienia niemowląt i dzieci. Najmłodsze pokolenie Polaków staje się coraz bardziej otyłe, a nadmiar soli i cukru kosztem niektórych witamin może skutkować problemami zdrowotnymi w dorosłym życiu. Badania przeprowadzone pod kierownictwem dietetyk dr Anny Stolarczyk z Centrum Zdrowia

Dziecka ujawniają, że choć 85 proc. matek jest przekonanych, iż wie, jak karmić swoje pociechy, w rzeczywistości do zaleceń stosuje się tylko 7 proc. Tylko co czwarte półroczne niemowlę i co trzecie dziecko, które ukończyło rok, otrzymuje właściwą liczbę posiłków – większość je częściej niż 10 razy na dobę! Aż 60 proc. rocznych dzieci otrzymuje nieodpowiednie jedzenie, na dodatek przesolone i przesłodzone. – *Nierzadko są to zupki gotowane na kostkach rosółowych, z solą i glutaminianem sodu, a także pierogi ruskie, jajecznicza ze skwarkami, frytki, ogórki konserwowe* – wylicza dr Stolarczyk.

Aż 40 proc. matek ignoruje zalecenia, by wprowadzić gluten do diety dziecka przed 6 miesiącem jego życia. Niedobory witaminy D to kolejny problem – dotyczy to 80 proc. dzieci do trzeciego roku życia. Prof. Piotr Socha z Centrum Zdrowia Dziecka wini za to niewłaściwą edukację rodziców oraz złe nawyki, które przekazują dzieciom – sami jedzą słono i opychają się łakociami, więc nie bronią tego najmłodszym. Prawidłowego karmienia dzieci nie ułatwiają również mało klarowne zalecenia pediatrów. Brakuje prostych wskazówek i zrozumiałych instrukcji, co powinno zmienić się już latem tego roku, gdy wejdą w życie nowe wytyczne żywieniowe. (PAW)

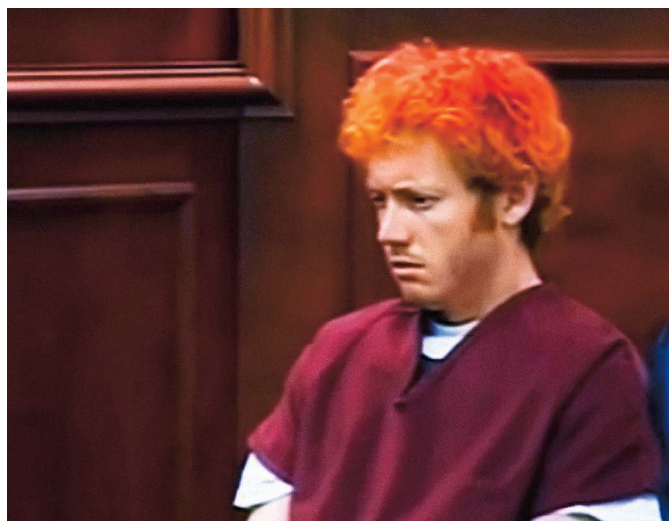


**10 mln
884 tys.** osób
ma w Polsce uprawnienia do kierowania samochodem. Oczywiście najwięcej kierowców ma prawo jazdy kategorii B (na samochody o dopuszczalnej masie nieprzekraczającej 3,5 tony). Najliczniej reprezentowane są osoby między 25 a 34 rokiem życia – blisko 2,5 mln. Z roku na rok o kilka tysięcy rośnie liczba kobiet, które decydują się zasiąść za kółkiem. (Dąb.)

Egzekucji nie będzie

W poniedziałek sąd okręgowy hrabstwa Arapahoe w stanie Kolorado zatwierdził areszt dla 24-letniego **Jamesa Eagana Holmesa**, sprawcy masakry w Denver. Prokurator ma czas do poniedziałku, by postawić mu konkretne zarzuty, a oskarżony będzie mógł wówczas przyznać się do winy, oświadczyć, że jest niewinny lub wystąpić o uznanie niepczytaności. Na to ostatnie Holmes nie ma szans, a jego wina jest bezsporna – podczas piątkowej premiery nowego filmu o Batmanie zastrzelił 12 osób i ranił 58, co wyczerpuje znamiona zabójstwa z premedytacją i kwalifikuje go do kary śmierci. Barack Obama, który spotkał się w niedzielę z rodzinami każdej z ofiar, zapowiedział, że Holmes „poczucie pełną siłę naszego systemu sprawiedliwości”. Na razie otrzymał od państwa obrońcę z urzędu.

Do wyroku jeszcze długa droga, ale nawet jeśli sprawca masakry w Denver zostanie skazany na karę śmierci, umrze prędzej z przyczyn naturalnych lub z rąk współwięźniów niż wskutek egzekucji. W celi śmierci stanu Kolorado przebywa obecnie trzech więźniów (w tym dwóch skazanych przez tę samą prokurator, która będzie teraz oskarżać Holmesa), ale od 1977 r. wykonano tylko jeden wyrok, a żadne kolejne egzekucje nie są w tej chwili zaplanowane. Trudno sobie wyobrazić, by władze wznowiły je ze względu na Holmesa.



Kolorado, podobnie jak inne stany, boryka się z ogromnymi kosztami apelacji od wyroków kary śmierci oraz samych egzekucji. W praktyce skazani odsiadują więc kary dożywotniego więzienia bez możliwości przedterminowego zwolnienia.

Czy oskarżać kulturę masową? – s. 10

Luka w Burgas

ROMAN FRISTER Z JEROZOLIMY



Prześwietlanie obuwia na lotnisku im. Ben Guriona w Tel Awiwie

Bomba podłożona do bagażnika autobusu, mającego zawieźć izraelskich turystów z bułgarskiego lotniska w Burgas do nadmorskiego hotelu w Warnie, spowodowała śmierć siedmiu osób, 30 ciężko raniła. Ale nie wywołała w Izraelu paniki. Chyba nikt nie odwołał zaplanowanego wyjazdu za granicę. Już po kilkunastu godzinach

przerwie – kiedy trzeba było sprawdzić, czy zamach w Bułgarii był aktem pojedynczym, czy też ogniwem w łańcuchu zdarzeń – międzynarodowe lotnisko w Tel Awiwie wróciło do normalnej pracy. Jeszcze tej samej nocy wystartowało kilkanaście samolotów, a w każdym przeważali pasażerowie z izraelskimi paszportami. Rocznie jest ich 2,5 mln. Izraelczycy są chyba jedynym narodem na świecie, dla którego wszystkie granice lądowe są zamknięte. Z kraju, który jest otoczony nieprzyjaciółmi, jedyna droga w świat prowadzi na wysokości 10 tys. m. Gdyby Izraelczycy ulegli widmu terroru, rezygnując z latania, poczucie osaczenia i klaustrofobii uniemożliwiłoby im normalne życie. Wierzą więc, że izraelskie służby bezpieczeństwa chronią ich najlepiej, jak potrafią.

Bułgarskie plaże stały się w ciągu ostatniego roku ulubionym miejscem pobytu tanich czarterowych wycieczek z Izraela. Wydaje się, że izraelski wywiad, współpracujący z dziesiątkami państw na wszystkich kontynentach, zlekceważył akurat to niebezpieczeństwo. Za to terroryści Hezbollahu, Al-Kaidy czy Dżihadu Islamskiego natychmiast wykorzystali tę lukę. Zaledwie tydzień przed zamachem na lotnisku w Burgas władze cypryjskie aresztowały mieszkańca Libanu legitymującego się szwedzkim paszportem i oskarżyły go o przygotowywanie zamachu bombowego na samolot z Tel Awiwu. Nikozja nie ukrywała faktu, że informację przekazały jej współpracujące z nią służby wywiadowcze. Podobne akcje prewencyjne odnotowano

ostatnio w Tajlandii, Gruzji, Azerbejdżanie i Kenii. Umowa z Polską o zwalczaniu terrorku zezwala na izraelską uzbrojoną eskortę wycieczek tysięcy licealistów odwiedzających co roku nazistowskie miejsca kaźni.

Państwa, w których lądują samoloty El-Al, narodowego przewoźnika Izraela, umożliwiają działalność agentom izraelskim na lotniskach. Jednym z bardziej spektakularnych efektów było zatrzymanie Anne-Marie Murphy, Irlandki mieszkającej w Londynie. Jordańczyk Nezar Hindawi rozkochał ją tylko po to, aby użyć jako żywej bomby. Ciężarnej dziewczynie zaproponował szybki ślub w Jerozolimie i kupić dwa bilety na lot linii El-Al. Na lotnisku Heathrow poprosił ją, aby poleciała sama i pocałowała na niego w przyjaciół we wschodniej części miasta, bo on musi zostać na kilka dni w Londynie. Anne-Marie zgodziła się. Po brytyjskiej kontroli bagażu, która nie wykryła niczego podejrzanego, izraelscy agenci poprosili ją do osobnego pokoju. Walizka miała podwójne dno wyładowane materiałem wybuchowym. Interwencja uratowała życie 300 pasażerom samolotu. Hindawi odsiaduje karę 45 lat w brytyjskim więzieniu. Anglicy, nauczani także tym doświadczeniem, przekształcają Londyn, kilka dni przed olimpiadą, w twierdzę obronną przed międzynarodowym terrorkiem. A ostatni „Sunday Times” przypomina atak terrorkystyczny podczas olimpiady w Monachium i donosi, że tym razem do Londynu Mosad wysłał wzmocnioną ekipę uzbrojonych agentów.

Prowokacja kurczakiem

Szef irańskiej policji Esmail Ahmadi Moghadam wystosował srogi apel do kierowników państwowej telewizji, aby z emitowanych materiałów powycinali sceny, w których konsumuje się drób. Chodzi o to, aby nie prowokować w ten sposób tych, których aktualnie nie stać na kupno kurczaków. A te w kilka tygodni zdrożały trzykrotnie. Jeszcze niedawno kilogram kosztował 32 tys. riali, a teraz nawet 90 tys., czyli ok. 4 euro. Są jeszcze kurczaki po cenie państwowej, po 47 tys., ale ustawiają się po nie długie kolejki i towar szybko znika.

Zbliżona do opozycji strona internetowa Kalemeh tłumaczy, że to widoczny dowód, iż zaczynają działać sankcje zagraniczne nałożone na Iran (w Polsce w stanie wojennym kurczaki też stały się pierwszą ofiarą sankcji). Ponadto Kalemeh wskazuje na cichy strajk hodowców drobiu, którym zupełnie nie opłaca się sprzedaż po państwowych cenach. Na razie, chyba trochę z nadgorliwości, wycięto w telewizji scenę z filmu sprzed ćwierćwiecza, w której ktoś skarży się na targu na wzrost cen mandarynek. Z miasta Gilan – ciągle według nieocenionego Kalemehu – dotarła zaś wiadomość, że lokalni dziennikarze dostali przydział na kurczaki po 47 tys. riali.



© AP/EAST NEWS

Ostatni rachunek

Dziennikarzom brytyjskiego tabloidu „The Sun” powiodło się to, co od 10 miesięcy nie udawało się budapeszteńskiej prokuraturze. Odnaleźli **László Csátery’ego**. Sympatyczny emeryt ze spokojnej ul. Jagello, jak na swoje 97 lat w niespotykanej formie, jeżdżący jeszcze samochodem, okazał się nr 1 na liście poszukiwanych zbrodniarzy wojennych Centrum Wiesenthala w Jerozolimie. We wrześniu ub.r. Centrum za 25 tys. dol. kupiło informacje pozwalające namierzyć Csátery’ego i podzieliło się tą wiedzą z Budapesztem. Za udział w likwidacji getta w Koszycach (był tam – za regentury Horthy’ego, po aneksji tych terenów w 1944 r. – szefem policji słynącym z okrucieństwa i sadyzmu) został w 1948 r. w ówczesnej Czechosłowacji skazany zaocznie na karę śmierci. Po wojnie pod przybranym nazwiskiem schronił się w Kanadzie, gdzie handlował sztuką, ale w 1995 r. dopadła go przeszłość. Pozbawiony obywatelstwa, uciekł przed deportacją i od 17 lat, już nie skrywając nazwiska, spokojnie mieszkał w Budapeszcie. Dopiero teraz, kiedy sprawa stała się głośna, został przesłuchany i osadzony w areszcie domowym.

Zdaniem łowcy nazistów Serge’a Klarsfelda raczej nie doczeka wyroku. Nie tylko z powodu zaawansowanego wieku. Po tylu latach materiał dowodowy bywa wąty i mało jest śladów materialnych na piśmie. Dwa lata temu oskarżony o zbrodnie wojenne Sandor Kepiro, też odnaleziony przez Centrum Wiesenthala, został przez węgierski sąd z braku dowodów uniewinniony. Rewizji procesu już nie doczekał.

Jak witać Mitta

Wawrzyniec Smoczyński



Wizyty zagranicznych kandydatów prezydenckich to delikatna sprawa. Gdy cztery miesiące temu François Hollande przyjechał do Warszawy, Donald Tusk nie znalazł czasu na spotkanie, choć sondaże już wtedy wskazywały, że to rywal Sarkozy’ego będzie nowym prezydentem Francji. Sytuację uratował Bronisław Komorowski, zapraszając Hollande’a do Pałacu Prezydenckiego, ale okazja do naprawy nadszarpniętych stosunków polsko-francuskich przeszła nam koło nosa. Mitt Romney, nieoficjalny jeszcze kandydat republikanów na prezydenta USA, który przyjedzie do Polski w najbliższy poniedziałek, dostąpi zupełnie innego przyjęcia: w Gdańsku przyjmie go premier, w Warszawie prezydent i szef dyplomacji.

Zanim pękniemy z dumy, że Polska znalazła się – obok Wielkiej Brytanii i Izraela – na trasie podróży Romneya, zapytajmy o jej cel. Chodzi w niej przede wszystkim o zdjęcia ze spotkań z obcymi przywódcami, które pokażą Amerykanom, że rywal Baracka Obamy ma kontakty w świecie. Przystanek w Polsce daje

dotatkowo okazję do napiętnowania polityki zagranicznej urzędującego prezydenta – za zbytne zbliżenie z Rosją, zarzucenie tarczy antyrakietowej w jej dawnym kształcie, nieobecność na polskich uroczystościach czy wypowiedź o „polskich obozach”. Cała wizyta odbywa się na zaproszenie Lecha Wałęsy, który rok temu nie doczekał się osobistego spotkania z Obamą w Warszawie. Romney pielgrzymuje więc teraz do Gdańska.

To wszystko ma zmobilizować Amerykanów polskiego pochodzenia do oddania głosu na kandydata republikanów, ale utrwała też obraz Polski jako kraju, który łatwo ugłaskać symbolicznym gestem i pustą pochwałą. Co ważniejsze, faktyczne poparcie naszych przywódców dla Romneya zostanie zauważone w sztabie Obamy, a jeśli obecny prezydent wygra reelekcję, może utrudnić dalszą współpracę. Dlatego polscy politycy powinni witać Romneya z szacunkiem, którego zabrakło dla Hollande’a, ale i rezerwą należną kandydatowi. Wybory w USA dopiero w listopadzie.



Mroczna strona kultury

Makabryczna egzekucja w Denver dokonana przez szaleńca podającego się za Jokera nie po raz pierwszy posadzi kulturę popularną na ławie oskarżonych.

JANUSZ WRÓBLEWSKI

W tragedii, która wydarzyła się w nocy z piątku na sobotę w centrum handlowym Aurora w stanie Kolorado, zginęło na miejscu 12 osób. Ofiar 24-letniego Jamesa Holmesa, białego zabójcy, który w masce przeciwigazowej, uzbrojony m.in. w karabin i pistolety, strzelał na oślep do widowni oglądającej finałową część trylogii o Batmanie „Mroczny Rycerz powstaje” Christophera Nolana, mogło być więcej. Kilkadziesiąt w stanie ciężkim walczy nadal o życie. Policja ustaliła, że zamachowiec nie był terrorystą i działał w pojedynkę. W mieszkaniu spokojne-

go, nieśmiałego absolwenta medycyny, który niedawno rzucił doktorat z neurobiologii, znaleziono skomplikowany system ładunków wybuchowych. Płatanina przewodów była podłączona do sprzętu muzycznego, który samoczynnie włączał się w nocy. Eksplozja miała nastąpić, gdy zwabieni głośną muzyką sąsiedzi przyjdą interweniować. M.in. takie właśnie pułapki zastawiał na mieszkańców mrocznego Gotham City Joker – czarny charakter filmu Nolana, z którym James Holmes się identyfikuje.

Na wieść o zamachu odwołano paryską premierę z udziałem francuskiej elity oraz kolejne premiery w Tokio i Mexico City. Nie odbyły się też sobotnie wy-

wiady z twórcami w paryskim hotelu Le Bristol (w których miała brać udział również POLITYKA). Było tylko oświadczenie: zszokowany reżyser wyraził żal z powodu śmierci tak wielu osób, potępił strzelaninę i zapewnił, że bezsensowna zbrodnia nie zmienia jego wiary w to, co robi. „Kino jest moim drugim domem, a to, że ktoś dokonuje tak strasznego aktu przemocy w miejscu publicznym, gdzie każdy czuje się bezpiecznie, jest przerażające” – oznajmił.

Hollywoodzki producent sagi Warner Bros. wydał jednozdaniowe oświadczenie, w którym współczuje rodzinom zabitych i wyraża ubolewanie z powodu tego, co zaszło. Zdecydował się także



© WARNER BROS. ENTERTAINMENT

nie upubliczniać w ciągu weekendu danych z otwarcia filmu w Stanach, aby uniknąć podejrzeń, że wykorzystuje w celach reklamowych medialne nagłośnień zbrodni. Wcześniej szacowano, że wynik „Mrocznego Rycerza powstaje” może być zbliżony do rekordu wszech czasów ustanowionego przez „Avengers” (ta ekranizacja komiksu Marvela zarobiła na rynku amerykańskim 207,1 mln dol. w ciągu pierwszych trzech dni wyświetlania). Ostatecznie stanęło na ok. 160 mln dol.

Problem masowy jak kultura

Masakra na przedmieściach Denver nie jest oczywiście pierwszym przykładem tragicznego incydentu w przybytku kultury. To ofiary w ludziach – najczęściej przypadkowe i wynikające z masowości

tej dziedziny – sprawiały, że przez lata coraz większe problemy miała scena rockowa. Modelowym przykładem był koncert The Who w Cincinnati w 1979 r.: 11 osób zginęło, gdy fani próbowali się przedrzeć przez wąskie przejścia, aby zająć jak najlepsze krzeselka. Tamta tragedia być może tylko zbiegła się w czasie z wypaleniem artystycznym tej jednej z najpopularniejszych grup rockowych wszech czasów, ale trudno uwierzyć, by nie wpłynęła na jej rychłe zawieszenie działalności.

Podobną sytuację przeżyli członkowie Pearl Jam, których lider Eddie Vedder podkreślał zresztą często inspirację The Who – sami od 12 lat wspominają wydarzenia z duńskiego Roskilde, gdzie entuzjazm olbrzymiej festiwalowej widowni (koncert mogło oglądać ponad 50 tys. osób) w połączeniu z crowdsurfingiem (wspinaniem się na ręce innych widzów) i trudną deszczową pogodą przyniósł śmierć dziewięciu osób – przewróconych w błoto, strатовanych i uduszonych. Pearl Jam odwołali wtedy kilka koncertów i rozważali zawieszenie działalności. W prasie tuż po tragedii pojawiły się zresztą sugestie „odpowiedzialności moralnej” zespołu. Ten z kolei zrzucał winę na organizatorów. Do dziś i grupa, i impreza w Roskilde regularnie czczą pamięć ofiar, a dziewięć drzew zasadzonych na terenie festiwalu nie pozwala zapomnieć o edycji z 2000 r.

Na klubowym koncercie hardrockowej grupy Great White od efektów pirotechnicznych zajął się sufit wyłożony łatwopalną akustyczną pianką. Pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie, ale w pierwszym, kluczowym dla ewakuacji momencie część widzów uznała ogień za ciąg dalszy efektów specjalnych i ociągała się z opuszczeniem sali (niektórzy widzowie na projekcji w Denver też brali mordercę za dodatkową atrakcję wieczoru). Zginęło 100 osób. W Duisburgu 21 osób zginęło na mającej 20-letnią tradycję Love Parade. Legendarną masową imprezę techno ostatecznie zamknięto.

Strzelanina w kinie w Denver to jednak coś o wymiarze innym niż zwykły wypadek. Na ironię zakrawa fakt, że zrealizowana przez Nolana trylogia, pokazując obsesyjną walkę charzmatycznego Człowieka-Nietoperza z różnymi wcieleńiami szaleństwa, sama to zło spowodowała. James Holmes działał z premedytacją, metodycznie, według precyzyjnie określonego planu. Źródłem jego inspiracji była druga część cyklu „Mroczny Rycerz” i demoniczna postać Jokera grana przez Heatha Ledgera. Napędzała go fikcja stworzona przez artystów.

43 lata temu psychopata Charles Manson, zabójca Sharon Tate, żony Romana Polańskiego, również przekonywał, że do rytualnego mordu natchnęła go popkultura, a konkretnie piosenki

Beatlesów. Później ten motyw pojawiał się już coraz częściej. Zanim jeszcze runęły nowojorskie wieże WTC, zdumienie budziło podobieństwo przebiegu zamachu z precyzyjnie obmyśloną akcją islamskich terrorystów ukazaną w widowiskowym, sensacyjnym thrillerze „Stan oblężenia” Edwarda Zwicka. Po moskiewskim zamachu bombowym na lotnisku Domodiedowo – zginęło wtedy 35 osób, a 170 zostało rannych – spekulowano, że sprawcy wzorowali się na komputerowej grze „Call of Duty: Modern Warfare 2”, gdzie można przećwiczyć identyczną strategię zabijania.

Strzelający do tłumu na wyspie Utoya Norweg Anders Behring Breivik wyznał z kolei, że nie miał wpływu na jego decyzję o otworzeniu ognia do bezbronných ludzi miał dramat „Dogville” Larsa Von Triera. Grana przez Nicole Kidman bohaterka karze nieoljalną, obłudną wspólnotę, która wykorzystywała jej naiwność. Wynajęci mafiosi seriami z karabinów maszynowych zabijają w finale wszystkich jej członków.

Zabójcy kierowani na krzesło elektryczne mają szczególną łatwość zrzućcia winy na popkulturę – przekonała się o tym grupa Metallica. Sprawca brutalnego morderstwa przypadkowego przechodnia w Teksasie powtarzał w kółko, że inspirował go brutalny utwór „No Remorse” z płyty Metaliki „Kill „Em All”. Świadczyli twierdzili, że nucił jego refren, gdy strzelał w głowę ofierze.

Na muzykę heavymetalową urzędowano zresztą w połowie lat 80. prawdziwą nagonkę. Ozzy’ego Osbourne’a pozwano za rzekomy wpływ piosenki „Suicide Solution” (poświęconej pamięci Bona Scotta z AC/DC, który zapisał się na śmierć) na młodocianych samobójców. W sądzie walczyli z kulturą popularną także rodzice dwóch amerykańskich nastolatków, którzy po wypaleniu skręta, wypiciu paru piw i wysłuchaniu płyty heavymetalowego zespołu Judas Priest na dwa dni przed Bożym Narodzeniem w 1985 r. udali się ze strzelbą na teren pobliskiego kościoła, by wspólnie odebrać sobie życie.

Pojawiły się wówczas pomysły, by zakazać emisji w radiu nagrań heavymetalowych. A pod sąd przejechała grupa nastolatków w pick-upie – puszczali heavy metal i wystawili transparent: „To alkohol, narkotyki i strzelba zabiły wasze dzieci, nie heavy metal”. Podobne dyskusje i reakcje mogą mieć miejsce dziś.

Columbine było blisko

Nikt nie będzie się oczywiście upierał, że sfrustrowana młodzież i masowi mordercy czerpią inspirację przede wszystkim albo wyłącznie ze sztuki. Nawet Ilich Ramirez Sanchez, czyli osławiony terrorysta Carlos podszywający się pod Szakala – bohatera bestsellera Fredericka ►

► Forsytha – ani włoscy mafiosi stylizujący swoje zachowania na Marlona Brando z „Ojca chrzestnego” nie popełniali spektakularnych zbrodni tylko dlatego, że chcieli dorównać swoim idolom i naśladować fikcyjne postaci występujące w książkach albo na ekranie. Gdyby tak było, więzienia szybko zamieniono by w zakłady psychiatryczne.

Jeśli psychologowie biją w tej sprawie na alarm, to głównie z powodu nasilającej się obecności obrazów przemocy w środkach masowego przekazu, bo – jak twierdzą – zwłaszcza młodych ludzi, podatnych na wpływy popkultury, łatwo identyfikujących się ze swymi idolami, uczy to agresywnych postaw. Aczkolwiek nie oznacza wcale, że oglądanie na przykład w telewizji brutalnych scen czy wysłuchiwanie w radiu piosenek nawołujących do krwawego buntu stanowi główną przyczynę agresji w społeczeństwie, ani też, że każdy akt agresji staje

mentacja, mająca m.in. na celu zdyskredytowanie wpływowego politycznego lobby Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego, twardo broniącego obowiązujących przepisów. Ale już w nagrodzonym Złotą Palmą w Cannes dramacie obyczajowym „Słoń” Gusa van Santa, poświęconemu rekonstrukcji wydarzeń w Columbine, pojawiają się znacznie ciekawsze spostrzeżenia. Mówi się o alienacji sprawców, nudzie, braku kontaktu z rodzicami, chęci zaistnienia oraz fascynacji dokumentami wojennymi gloryfikującymi rozwiązania siłowe.

Mit o wszechpotędzie

A dlaczego Joker? Dlaczego akurat z nim utożsamili się morderca i co chciał zmanifestować? Być może nigdy nie poznamy rozwiązania tej zagadki. Niemniej wiele na ten temat można wyczytać z samego filmu. Joker z „Mrocznego Rycerza” to postać hipnotyczna. Symbol

Joker to symbol naszych czasów. Kompromituje mieszczańskie wartości, zwłaszcza wiarę w dobro, z żelazną konsekwencją dowodząc, że z każdego człowieka można uczynić mordercę.



się automatycznie wzorem do naśladowania. Popkulturowa przemoc działa inspirująco tylko w szczególnych przypadkach. Na przykład kiedy budzi podniecenie; gdy zostaje ukazana prawdziwie, w sposób realistyczny; gdy przestępca, któremu poświęcony jest utwór, zdobywa to, na czym mu zależało, bez ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji.

Drugim istotnym czynnikiem sprzyjającym fascynacji takimi zachowaniami jest kult i sława, jakim otaczani są kryminaliści m.in. z powodu zainteresowania nimi mediów. Poświęcono temu zjawisku całą serię głośnych i szeroko komentowanych produkcji: od „Urodzonych morderców” po oscarowy musical „Chicago”.

Wraz ze sprawą Jamesa Holmesa powróciła też jak bumerang kwestia swobodnego dostępu do broni. Amerykanie przypomnieli sobie, że 20 kwietnia 1999 r. zaledwie kilka kilometrów od Aury w liceum Columbine wydarzyła się podobna tragedia. Dwóch nastoletnich uczniów weszło do szkoły z torbami wyposażonymi w amunicję i zaczęło strzelać. Wtedy również zginęło 12 osób. Winą za absurdalną jatkę obarczono liberalne prawo zezwalające na łatwy dostęp do broni praktycznie każdemu obywatelowi USA nawet bez konieczności dokonywania rejestracji zakupu.

W komentarzach na temat strzelaniny w kinie powtarza się znana od lat argu-

mentacja, mająca m.in. na celu zdyskredytowanie wpływowego politycznego lobby Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego, twardo broniącego obowiązujących przepisów. Ale już w nagrodzonym Złotą Palmą w Cannes dramacie obyczajowym „Słoń” Gusa van Santa, poświęconemu rekonstrukcji wydarzeń w Columbine, pojawiają się znacznie ciekawsze spostrzeżenia. Mówi się o alienacji sprawców, nudzie, braku kontaktu z rodzicami, chęci zaistnienia oraz fascynacji dokumentami wojennymi gloryfikującymi rozwiązania siłowe.

Joker uwodzi inteligencją, znajomością ludzkiej duszy, poczuciem humoru. Kompromituje mieszczańskie wartości, zwłaszcza wiarę w dobro, z żelazną konsekwencją dowodząc, że z każdego człowieka można uczynić mordercę, że nie ma prostych wyborów, a poczucie przyzwoitości, kultura, zasady, współczucie to tylko elegancka, lecz krucha fasada, pod którą kłębią się irracjonalne atawizmy. Joker wydaje się geniuszem, który zszedł na drogę zła i z cynizmu uczynił swój główny oręż.

Zmarły tragicznie wkrótce po zakończeniu zdjęć do filmu Heath Ledger zagrał go tak wiarygodnie i porywająco, że uwaga widzów skupia się głównie na nim. W scenie przesłuchania w areszcie trudno nie pomyśleć o demonicznym manipulatorze Piotrze Wierchowieńskim z „Biesów”. Joker jest najważniejszy. Dążąc do chaosu działa na wyobraźnię, bo uosabia – jak Alex z filmu Kubricka – najgorsze lęki współczesności. Obnaża naiwność humanistycznej utopii. Desperatowi nienawidzącemu ludzi i świata ciężko będzie

znaleźć w kinie rozrywkowym bardziej intrygującą osobowość.

Bane z filmu „Mroczny Rycerz powstaje” nie bardzo może się mierzyć z Jokerem, chociaż dorównuje mu inteligencją. To przebiegły terrorysta dysponujący bombą atomową zdolną zrównać z ziemią całe Gotham City. Osilek o posturze atlety, z maską przeciwgazową na twarzy uniemożliwiająca normalną artykulację. Tym, co czyni z niego mało pociągającą postać, jest właśnie jego niewiarygodna siła fizyczna, którą się popisuje niczym cyrkowy gladiator.

Kto wie jednak, jakie jeszcze czekają nas niespodzianki. Po wydarzeniach w Denver kult całej serii z pewnością jeszcze wzrośnie. Jedną z głównych przyczyn niesłyszanej popularności wymyślonego w 1939 r. przez Roberta Kane’a i Billa Fingera komiksu o Batmanie była jego wyrazista odmienność od innych opowieści o superbohaterach. Batman nie jest obdarzony nadnaturalnymi zdolnościami, mimo to, będąc wrażliwym na ból i stres, dokonuje czynów niezwykle. Łatwo się z nim utożsamiać.

W szkicach na temat współczesnej popkultury Bruno Bettelheim zwrócił uwagę na wzorcowo amerykańską konstrukcję sagi. Zwycięski milioner walczący incognito z przestępcami zepsutej metropolii Gotham City uosabia amerykański mit o wszechpotędzie, którą zapewniają tylko pieniądze. Połączenie jego skrytego działania z motywem zemsty osobistej wyraża kult siły podszytej niewiarą w legalnie obowiązujące prawo. Nie należy też zapominać, że wątki te stanowią oczywisty fundament bajkowo-westernowego wyobrażenia o praworządnym, demokratycznym społeczeństwie, w którym sprawiedliwość zaprowadzają wyłącznie wybitne jednostki.

Z popularnego komiksu mówiącego o konieczności zwalczania przestępczości metodami niezgodnymi z prawem Nolan uczynił moralitet o walce o ideały, samodoskonaleniu, zdradzie, upadku i przeznaczeniu. Potraktował komiks niesłyszanie serio. Nadał trylogii głębi psychologicznej i skali równej niemal antycznemu tragediom. W przeciwieństwie do wielu poprzednich ekranizacji urealnił nierzeczywistą, abstrakcyjną przestrzeń. Superbohaterów i ich wrogów uczłowieczył. Nieistniejące miasto Gotham zamienił w strumiatyzowany po 11 września Nowy Jork.

Karkołomny zabieg się powiódł. Uwspółcześniona, opowiedziana na nowo historia Mrocznego Rycerza stanowi urealnienie wyobrażeń fanów Batmana. Masakra w Denver, niestety, to tylko potwierdza.

JANUSZ WRÓBLEWSKI
WSPÓLPRACA BARTEK CHACIŃSKI

Anioł Zagłady

Pierwszą ofiarą afery z taśmami PSL okazał się minister rolnictwa Marek Sawicki. Drugą Andrzej Śmietanko, były minister rolnictwa, dyrektor spółki zbożowej Elewarr.

Teraz kolej na **Władysława Serafina**, który całą aferę rozpętał. Dla ludu peeselowskiego Serafin to dziś Anioł Zagłady.

JOANNA SOLSKA



Grono ofiar będzie zapewne rosnąć w miarę tego, jak media będą ujawniać, na jakich jeszcze rządowych posadach ludowcy usadowili swoich ludzi. Po dymisji Śmietanki seniora zagrożona jest także posada jego syna Jacka. Pracę zaczął dopiero w lipcu, gdy Waldemar Pawlak powierzył mu promocję polskiego eksportu przy Ambasadzie Polskiej w Sztokholmie. Media węższą nie tylko wokół stanowisk, które rozdawał Marek Sawicki, ale także Waldemar Pawlak, czyli podległych Ministerstwu Gospodarki. Przecież Władysław Łukasik zdymisjonowany przez Marka Sawickiego z funkcji prezesa Agencji Rynku Rolnego prosił Serafina o wstawiennictwo „u Waldka”, w domyśle – Pawlaka, żeby dał mu posadę w kontrolowanej przez PSL Krajowej Spółce Cukrowej. Sytuacja zrobiła się nerwowa nawet wśród członków rad naukowych licznych instytutów resortowych. Tu także sporo politycznych nominatów.

Ludowcy uważają, że całą tę lawinę spuścił im na głowę Władysław Serafin, szef Krajowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. To on nagrywał taśmy. Działacze chcą Serafina wyrzucić z partii, a w najlepszym razie zawiesić go w prawach członka. Teren od dawna zwracał centrali uwagę, że z Serafinem mogą być kłopoty.

Gospodarz od gospodyń

Władysław Serafin jest od 1999 r. szefem Krajowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Kółka rolnicze mają 150-letnią tradycję, w PRL były traktowane jako narzędzie polityki państwa wobec bezpartyjnych chłopów; przetrwały do dziś trochę siłą rozpędu. Serafin fotel przejął po Januszu Maksymiuku, bliskim współpracownikowi Andrzeja Leppera, którego Samoobrona konkurowała o głosy wsi z ludowcami. Choć kółka mają opinię przybudówki PSL, Serafinowi było blisko do Leppera. Znano go z tego, że „potrafił zadymić”.

Zawsze zabiegał o obecność w mediach. Jeszcze w trakcie posiedzenia kierownictwa PSL, które zmusiło Sawickiego do dymisji, siedział obok Waldemara Pawlaka i Władysława Kosiniaka-Kamysza, ministra pracy. Dziś liderzy partyjni już nie podają mu ręki. Z każdym dniem coraz bardziej zdają sobie sprawę, ile partii upuścił krwi.

Najpierw sprawca nieszczęścia ukrywał się przed mediami. Po kilku dniach przeszedł do ataku. Na poniedziałkowej konferencji prasowej powiedział m.in.: „Nikt za mną nie stał, nikt mnie nie inspirował, z nikim się nie układałem..., wszystko dementuję”. Całość wyglądała kuriozalnie. O tym, że jednak się przestraszył, świadczy jego wcześniejsza wypowiedź: „Janowskiego otruli, Leppera ►

©TOMASZ CZELL/PAP

► powiesili, teraz kolej na mnie". Nikt nie wierzy w jego słowa, że te taśmy to brutalna prowokacja. Na nagraniu widać przecież, jak ustawia aparaturę. – *Ma dwie lewe ręce do techniki* – mówi jego były współpracownik. – *Musiał więc mieć kogoś do pomocy. Pewnie nie zapłacił i ten ktoś, po złości, poszedł z taśmami do mediów?* Dla tych, którym afera zaszkodzi, nie ma to jednak większego znaczenia. Kamień już ciągnie lawinę.

Serafin, z zawodu ślusarz, publicznie zaistniał pod koniec lat 90. jako organizator blokad dróg, w trakcie których rolnicy domagali się od rządu Jerzego Buzka zamknięcia granic przed importowaną żywnością. Na gabinetce Leszka Millera wymusił 420 mln zł dopłat dla rolników produkujących mleko. Potem straszył, że Unia wykończy nasze rolnictwo. Zyskiwał na wsi popularność. Pierwszy raz został posłem w 1989 r. z listy PZPR, od 1991 do 1997 r. już w barwach PSL. Potem jednak kandydował bez powodzenia. Prezesowanie związków rolników pozwalało mu jednak na istnienie w polityce. Kolejni ministrowie rolnictwa musieli liczyć się z radykalnym przywódcą. Chętnie zapraszali Serafina na różnego rodzaju konsultacje, dodawali mu ważności. Mimo że KZKiOR wśród samych rolników tracił na znaczeniu. – *Opiera się dziś głównie na kołach gospodyń wiejskich* – twierdzi Cezary Olejniczak, poseł SLD.

Zdanie na temat Unii Serafin zmienił, zanim jeszcze do niej weszliśmy. Zorientował się, że Bruksela może mu pomóc w politycznej karierze. Kółka rolnicze (czyli personalnie on), jako pierwszy i przez kilka lat jedyny polski związek rolników, miały w Brukseli własne biuro, za które czynsz opłacało państwo. Zgodnie z zasadą, że obciążenia wynikające z uczestnictwa polskich związków rolniczych w organizacjach międzynarodowych finansuje budżet. KZKiOR był jedynym polskim członkiem Copa Cogeca, organizacji zrzeszającej unijne reprezentacje związków rolniczych. – *Przez kilka lat nie mogliśmy się do Copa Cogeca zapisać, ponieważ Serafin nas blokował. Kiedy po kilku latach dopuścił Samoobronę, po niej doszli inni, m.in. Solidarność Rolników Indywidualnych. Zgodę na przyjęcie nowego członka muszą bowiem wyrazić ci, którzy już są w organizacji* – żali się Mariusz Olejnik ze związku dzierżawców.

Komisja Europejska zanim podejmie decyzje ważne dla unijnych rolników, musi je skonsultować z Copa Cogeca. Władysław Serafin został nawet wiceprezydentem tej organizacji. Na obecną kadencję już go jednak nie wybrano. – *Polskie związki rolnicze postanowiły nie wystawiać jego kandydatury* – mówi Wiktor Szmulewicz, szef izb rolniczych. To on zastąpił Serafina na funkcji wice-

prezydenta Copa Cogeca i wprowadził się do biura w Brukseli. Dobrze zapowiadająca się brukselska kariera Serafina została brutalnie przerwana, a do polskiego parlamentu znów się nie dostał. Wcześniejszy start do europarlamentu też okazał się nieudany.

Z czterech milionów złotych, które Ministerstwo Rolnictwa przeznaczy w tym roku na uczestnictwo polskich związków w ponadnarodowych organizacjach rolniczych, Krajowemu Związkowi Kółek i Organizacji Rolniczych przypadnie prawie 756 tys. zł. Kiedy poseł Cezary Olejniczak zapytał w Sejmie ministra Sawickiego, ilu członków liczą poszczególne organizacje, okazało się, że nie wie.

Chłopskie rozdroża

Kółka zawsze zazdrościły izbom rolniczym, że do nich rolnicy muszą zapisywać się obligatoryjnie, a 2 proc. podatku rolnego zasila konto organizacji. KZKiOR kłopoty finansowe ma od lat. Świetne na oko pomysły Serafina na zarabianie

Serafin ma opinię człowieka, który lubił zbierać haki. Do użytku wewnętrznego. Ale teraz coś się wyraźnie wymknęło spod kontroli.

pieniędzy jakoś bowiem nie wypalają. Na przykład Linia R, polegająca na tym, że związek będzie pośredniczył w handlu maszynami rolniczymi i samochodami biorąc od tego marżę. Rolników miała zachęcać niższa cena.

Serafin pogrzebał też „Chłopską Droge”. Kiedy po śmierci Waldemara Świrgonia w 2008 r. stanęła na rozdrożu, do Piotra Mikołajewskiego, który zastąpił zmarłego szefa, zgłosił się Władysław Serafin. Z propozycją, że KZKiOR będzie wydawcą pisma. Mikołajewskiemu do głowy nie przyszło sprawdzanie wiarygodności finansowej nowego wydawcy, powitał go jak zbawiciela. – *Do września 2009 r. wydawcą był związek, potem prywatna spółka Serafina TVc* – twierdzi Mikołajewski. Ma wyrok sądu uznający jego roszczenia na 40 tys. zł z powodu niezapłaconych wynagrodzeń. Połowę udało mu się odzyskać od prywatnej spółki Władka. – *Inni pracownicy nawet nie szli do sądu, bo wiedzieli, że Kółka majątku nie mają* – twierdzi Mikołajewski.

Zakup TVc był kolejnym medialnym pomysłem Serafina. Jeszcze w 2008 r. kupił niewielką spółkę, która właśnie dostała koncesję na kanał satelitarny. Spółka TVc jest właścicielem stacji TVR – Telewizja Rolnicza. Władysław Serafin na początku został jej prezesem, teraz – członkiem rady nadzorczej. Był pełen zapału. Liczył na wielomilionową, zaniedbywaną przez TVP, wiejską widownię. Biznes chyba jednak nie wypalił. 80 proc. udziałów trafiło w końcu w ręce zarejestrowanej na Cyprze spółki Colibrus. WTVR mówią, że kontrolę nad nadającą od półtora roku rolniczą telewizją sprawuje dziś SKOK Wołomin, Serafin jednak zaprzecza. Twierdzi też, że 20 proc. posiadanych przez niego udziałów plus „złota akcja” pozwala mu zachować kontrolę nad stacją.

Kiedy prof. Andrzej Kowalski, szef Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, przejrzał „taśmę PSL”, miał moment satysfakcji. On sam uwolnił się od Serafina i jego kółek jeszcze w 2006 r. Związek winien był już wtedy Instytutowi 2 mln zł czynszu za wynajmowanie pomieszczeń przy ul. Szkolnej w centrum Warszawy. Bezskutecznie zwrotu własnych należności domagali się także inni wierzyciele.

– *Wystąpiliśmy do sądu i uzyskaliśmy wyrok eksmisji* – wspomina prof. Kowalski. W sądzie Serafin zeznał, że majątek kółek wynosi zero, komputerów zero, stan na koncie zero. Z kolejnych prób eksmisji instytut się wycofywał po interwencjach kilku ministrów z rządu SLD i PiS. Prosił, żeby przemyślał tę eksmisję. Może przecież doprowadzić do zaostreżenia sytuacji politycznej kraju. Ale Kowalski ostatecznie związek Serafina wyeksmitował.

W 2008 r. MSZ dowiedział się, że Światowa Federacja Producentów Rolnych IFAP powierzyła Krajowemu Związkowi Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych organizację Światowego Kongresu Rolników zrzeszonych w IFAP. Impreza, z dużym przytupem, odbyła się w Warszawie. Zagraniczni goście i dziennikarze dowiedzieli się, że patronat honorowy nad Kongresem objął: premier Donald Tusk i minister rolnictwa Marek Sawicki. Okazuje się jednak, że Kancelaria Premiera żadnej zgody na patronat nie wydała.

Dzisiaj Władysław Serafin twierdzi, że o patronat premiera starał się jeszcze w czasie, gdy premierem był Jarosław Kaczyński. Zapewnia też, że zgodę otrzymał, a całą sprawę pilotowali Andrzej Lepper oraz Przemysław Gosiewski. Uważa też, że mamy ciągłość władzy, dlatego poinformował, że patronat nad kongresem objął premier Donald Tusk. Czy ma to na piśmie? Miał, ale zgubił.

Po międzynarodowym kongresie zostały niezapłacone rachunki, afera może

Ugrupowania polityczne pospołu zbudowały przez lata system rozdawnictwa posad, który teraz nieszczercze krytykują.

Po znajomości

MARIUSZ JANICKI

zachęcić wierzycieli do bardziej zdecydowanych działań. Serafin twierdzi jednak, że to on osobiście jest największym wierzycielem KZKiOR! Ponieważ Ministerstwo Rolnictwa nie wpłaciło organizatorom kongresu obiecanych przez Leppera 4 mln zł, Władysław Serafin – według jego własnych zapewnień – pożyczył związkowi 1,7 mln zł na organizację kongresu.

Pieniądze trzeba dać

Wojciech Mojzesowicz, były minister rolnictwa w rządzie PiS, LPR i Samoobrony, obecnie wiceprezes PJN, ujawnia mechanizmy wsparcia związków rolniczych za pieniądze podatników. – *Corocznie spore sumy na kolonie dla wiejskich dzieci wyklada KRUS* – tłumaczy Mojzesowicz. Kasa ma swoje biura w każdym powiecie i mogłaby te kolonie zorganizować sama, ale dzieli pulę między związki rolnicze pozwalając im na tym zarabiać. Kolejni ministrowie rolnictwa kupują sobie w ten sposób spokój, polisę od zadym, ale po każdych wakacjach do centrali KRUS zgłaszają się właściciele ośrodków wczasowych z niezapłaconymi rachunkami.

Finansowy parasol nad związkiem Serafina otwierali nie tylko kolejni ministrowie rolnictwa. Także cały parlament. – *Sejm w marcu 2012 r. przyznał mu dotację na jubileusz 150-lecia istnienia KZKiOR* – informuje Wojciech Mojzesowicz. Suma zapisana jest w poprawce do ustawy budżetowej dotyczącej finansów Agencji Rynku Rolnego jako dotacja celowa na jubileusz KZKiOR. To agencja zapłaci 500 tys. zł za fetę. Wniosek zgłosiła senacka komisja rolnictwa, kierowana przez Jerzego Chróścikowskiego z PiS.

Piotr Mikołajewski, były wydawca „Chłopskiej Drogi” i wierzyciel Kótek, pilnie śledził losy tej poprawki. Sejmowa komisja finansów publicznych, kierowana przez Dariusza Rosatego, wypowiedziała się przeciwko dotacji. – *Dziwiłem się, że dotacje może dostać organizacja, do której z wyrokami sądowymi daremnie dobija się już kilkunastu komorników* – mówi Piotr Mikołajewski. – *Ich listę przedstawiłem Krzysztofowi Jurgielowi z PiS w przeddzień głosowania nad poprawką. Zdziwiłem się więc, że „za” zgodnie podnieśli ręce posłowie zarówno PSL i Platformy, ale także PiS i SLD. Przeciw był tylko Ruch Palikota. Krzysz krzysem, a pieniądze Serafinowi trzeba dać – uznał parlament. Czy dlatego, że może zadymić?*

Mówi się, że ujawnione taśmy nie są jedynymi. Serafin ma opinię człowieka, który lubił zbierać haki. Do użytku wewnętrznego. Ale teraz coś się wyraźnie wymknęło spod kontroli.

JOANNA SOLSKA



© MAREK SOBCHAK

W latach 90. Jarosław Kaczyński, wówczas szef Porozumienia Centrum, stwierdził dość otwarcie, że jak nie dostanie stanowisk dla swoich ludzi, to mu się partia rozleci. Ideowa żarliwość to jedno, a żyć trzeba. Potem, w kampanii przed wyborami w 1997 r. lider AWS Marian Krzaklewski mówił o konieczności przejścia przez patriotyczne

formacje 11 tys. kluczowych stanowisk (samo hasło AWS nie pozostawiało złudzeń – „Teraz My”). Całkiem niedawno, bo w połowie poprzedniej dekady, Jacek Kurski po zwycięstwie swojej formacji powiedział, że żaden członek jego ugrupowania nie powinien zaznawać niedostatku. Nieco później były taśmy Renaty Beger, z których wynikało, jak odbywa się załatwianie stanowisk ▶

► za polityczną dyspozycyjność. Ostatnio z kręgów PO słychać, że PSL dostał swoje, mniej więcej 6 tys. dobrych posad w zamian za koalicyjną lojalność i jak będzie zbytnio brykał, to je straci.

Większość posad w urzędach gmin, powiatów, marszałkowskich, ministerstwach, agencjach, dyrektorskie stanowiska w szpitalach, szkołach, a nawet teatrach czy miejskich bibliotekach, pozostaje w gestii polityków. Wybory lokalne zamieniają się w walkę o przyszłe miejsca pracy w gminie, w spółkach od niej zależnych, w szkole czy ośrodku kultury. Wystarczy czytać internetowe fora obywatelskie w mniejszych miejscowościach czy lokalne gazety, aby zobaczyć, że samorządowa polityka to przeważnie wojna całych rodzinnych klanów, że zwycięzcy umieszczają na posadach swoje żony, dzieci, krewnych, znajomych albo ludzi, którzy coś załatwiają i mogą się przydać.

W jednej z podwarszawskich miejscowości odbyło się niedawno referendum (nieskuteczne) w sprawie odwołania burmistrza, kiedy to przeciwnie ekipy zarzucały sobie wszystko co najgorsze: nepotyzm, kumoterstwo, partyjniactwo, wykorzystywanie stanowisk, czystki i montowanie własnego układu. W skłóconym towarzystwie pojawiały się informacje o żonach, kochankach, krewnych, kolegach polokowanych na intratnych posadach w gminie i zależnych spółkach. Można było odnieść wrażenie, że emocje budził nie sam proceder, ale kwestia, kto jest czyj.

Przypomina to z grubsza dawną nomenklaturę PZPR, gdzie wiadomo było, jakie stanowiska podlegają rekomendacji komitetu zakładowego, miejskiego, wojewódzkiego czy centralnego. Była to patologia, ale w miarę jawna i wpisana w system PRL. Teraz jest czas dzikiej nomenklatury. Nie ma nad tym zjawiskiem praktycznie żadnej kontroli; całkiem jawnie dokonuje się zatem obejmowanie politycznego nadzoru nad spółkami prawa handlowego. Konkursy też nie zawsze rozwiązują problem.

– Teraz atak skupia się na PSL, ale przecież w innych partiach dzieje się tak samo – mówi Stanisław Żelichowski, poseł PSL. – Podam przykład, który znam z pewnego województwa. Minister zrobił konkurs na prezesa jednej z agencji. Zgłosiło się pięciu kandydatów, ale to stanowisko miało być przydzielone Platformie.

Tyle że trzeba było wygrać konkurs. No i przedstawiciel PO przegrał. Platforma dostała... nie powiem już czego, i w ramach retorsji wywalili dyrektora z PSL, żeby pokazać, kto tu rządzi. Zacząlbym od reformy centrum.

Senator PO (wcześniej w SLD) Witold Gintowt-Dziękowski, znawca administracji, uważa, że konkursy na stanowiska w spółkach i agencjach nie pełnią swojej roli, gdyż sąd konkursowy posługuje się subiektywnymi przesłankami, zamiast testami wiedzy czy zdolności kierowniczych. – Poza tym wprowadzenie obserwatora, zwłaszcza pochodzącego z opozycyjnego bloku politycznego,

Polacy nie wierzą, że można znaleźć lepszą pracę bez wsparcia w jakimś środowiskowym, towarzyskim czy politycznym układzie. Na kompetencje jako źródło zawodowego sukcesu wskazuje coraz mniej respondentów.

w dużym stopniu ograniczałoby możliwość manipulacji.

Mechanizm jest prosty: najpierw wybory, potem formalne nominacje, a na końcu rozdawnictwo bez żadnych zasad.

W wyborach parlamentarnych do wzięcia jest 560 mandatów w Sejmie i Senacie, w wyborach samorządowych blisko 47 tys. foteli radnych. Potem ruszają mianowania, a samych stanowisk ministerialnych jest ponad 100, do tego urzędy marszałkowskie, wojewódzkie, powiatowe, gminne i podległe im biura i agendy (Mazowiecki Urząd Wojewódzki zatrudnia 1390 osób, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego – 996, Starostwo Powiatowe w Krośnie – 107, Urząd Miejski w Kartuzach – ok. 110, Urząd Gminy Przasnysz – 24). W całej administracji państwowej pracuje, jak się ocenia, ok. 180 tys. osób, w samorządowej ok. 246 tys. Cały sektor publiczny w Polsce zatrudnia 3,5 mln lu-

dzi, to ponad 21 proc. ogółu pracujących (w Niemczech 14,8 proc., w Hiszpanii 16,7 proc. – dane wg analizy FOR). Samych jednoosobowych spółek Skarbu Państwa jest 236, tych z udziałem większościowym – 59, a z mniejszościowym – 494. Łącznie to blisko 700 spółek, gdzie w radach nadzorczych i zarządach można umieszczać swoich ludzi – potencjalnie kolejne kilka tysięcy posad.

Przy dużej niepewności na rynku pracy i kryzysie w wielu branżach posady państwowe i samorządowe stają się znowu atrakcyjne, a zacięte boje o stanowisko choćby dyrektora szkoły nie są rzadkością. W takiej sytuacji polityczno-towarzyskie wsparcie, nawet na najniższym szczeblu, jest cenne i pożądane. Liczące się partie w Polsce łącznie mają plus minus 200 tys. członków. Nie jest więc oczywiście

tak, że wszystkie posady w zasięgu władzy rządowej czy samorządowej przypadają tylko ludziom z legitymacjami partyjnymi w kieszeni. Otrzymują je w dużej mierze nie tyle nawet członkowie ugrupowań (może z wyjątkiem PSL), ile osoby tylko powiązane z partiami, cenne z uwagi na swoje wpływy, a zarazem gwarantujące polityczną lojalność. Poza wszystkim, trudniej komuś takiemu wprost zarzucić partyjność.

Posel Artur Dębski z Ruchu Palikota na te patologie ma propozycję – Narodową Strategię Przeciwdziałania Korupcji, czyli wzmocnienie CBA i NIK oraz edukację i promowanie uczciwości. – Co do zmian legislacyjnych, proponuję ustawę o zawodowej polityce – mówi Dębski. – To mój autorski projekt, który będę realizował m.in. razem z Łukaszem Gibałą. To będzie hit, zdefiniowanie zawodu polityka.

Żadna z politycznych formacji nie uniknęła nepotyzmu i rozdawnictwa. Prawdziwe republiki kolesiów powstawały za rządów SLD po 2001 r.; znany stał się choćby przypadek, kiedy jeden z warszawskich polityków Sojuszu dostał intratną posadę w szpitalu ginekologicznym. O polityce kadrowej PiS najlepiej świadczy fakt, że w 2006 r. po raz pierwszy w historii KRRiT nie znalazł się w niej żaden przedstawiciel opozycji, a spółki zostały przejęte jak zwykle. Na wielu stanowiskach, aby ominąć procedury, zasiadali „pełniący obowiązki”. PiS dokonał najgłębszej czystki ze wszystkich rządów III RP



(wyliczano to szczegółowo w eksper-tyzach), zgodnie ze swoją ideologią ze-
rwaną ciągłości i budowania nowego
państwa, czego mogli dokonać tylko
zaufani ludzie.

Także Platforma, zapowiadająca
przed wyborami odpolitycznienie kadr
państwa, weszła dość gładko w buty po-
przedników. Sposoby załatwiania robo-
ty przy udziale gabinetu politycznego
ministra było widać przy okazji afery
hazardowej, a konkursy na członków
zarządów, np. funduszy zdrowia czy
ochrony środowiska, wygrywali ludzie
z PO i PSL.

Niespecjalnie udało się odpolitycznić
spółki Skarbu Państwa. Głośny stał się
przypadek, kiedy wiceprezesem jed-
nej z elektrowni wodnych został bez
konkursu członek władz PO, a w Agen-
cji Rozwoju Mazowsza stanowiskami
podzieliła się Platforma z PSL. Nawet
objęcie kierownictwa jednej ze spółek
zarządzającej kilkoma kinami nie obyło
się bez politycznego klucza.

**Upolitycznianie rynku pracy ucho-
dzi za kulturową cechę państw po-
łudniowej Europy,** takich jak Grecja,
Włochy, nawet Francja; przywiązanie
do procedur i pewnego administra-
cyjnego formalizmu jest przypisywa-
ne krajom północy, zwłaszcza tradycji
germańskiej i skandynawskiej. Polska
jest tu raczej bliżej południa. Wielo-
pokoleniowe doświadczenie obcości,
a nawet wrogości państwa, plus silna
tradycja wiejskiej, rodzinnej solidarno-
ści, kształtowały naszą kulturę znajo-
mości i załatwiania. Wiele badań opinii
publicznej wskazuje na to, że Polacy nie
wierzą, że można znaleźć lepszą pracę
bez nieformalnego wsparcia w jakimś
środowiskowym, towarzyskim czy
politycznym układzie. Na kompeten-
cje jako źródło zawodowego sukcesu
wskazuje coraz mniej respondentów
tych badań.

A praca w administracji jest kuszą-
ca: średnia zarobków w administracji
państwowej w 2011 r. wynosiła bli-
sko 4,7 tys. zł, w samorządowej – 3,8 tys.
i rośnie. W urzędach marszałkowskich
średnie pensje sięgają 4,5 tys., a w ma-
zowieckim marszałkostwie – 5,6 tys. Nie
musi zatem w rozdawnictwie politycz-
nym chodzić o jakieś specjalne konfitu-
ry, dochody pod stołem czy łapówki, ale
po prostu o gwarancję stałego, solidne-
go wynagrodzenia.

Podejmowano próby zmiany tego sta-
nu rzeczy. Już w 1991 r. powstała Kra-
jowa Szkoła Administracji Publicznej,
ale teraz pojawiają się informacje o jej
kłopotach i zmniejszonym naborze.
Niewiele jej absolwentów przebiło się
na wysokie stanowiska (choć znaczna
większość pracuje w administracji rzą-

dowej), a ci, którym się to udało, też wy-
bierali różne modele kariery: Elżbieta
Bieńkowska jest w miarę apolitycznym
szefem resortu rozwoju regionalnego,
ale już Mariusz Błaszczak z PiS wybrał
czysto partyjną ścieżkę.

W bólach powstawała apolityczna
służba cywilna (korpus urzędniczy).
Pierwsza ustawa, tworzona za pierw-
szych rządów SLD-PSL, została uchwa-
lona w 1996 r. i zawierała dla kan-
dydatów do służby, mających objąć
kierownicze stanowiska, wymóg sied-
mioletniego stażu pracy, w tym czterech
lat na stanowiskach kierowniczych. Co
w praktyce oznaczało, że trzeba było za-
czyć karierę jeszcze w PRL, a więc było
korzystne dla ludzi z Sojuszu.

Pod koniec 1998 r. uchwalono nową
ustawę, która miała dobre opinie, ale
nie przetrwała długo. Nowa władza
SLD spowodowała w 2001 r. jej zmia-
nę. Pozwalała ona na mianowanie
wysokich urzędników, np. dyrektorów
generalnych w resortach, spoza kor-
pusu i bez konkursów. A potem dzieła
dokończył PiS. W 2006 r. wyłączono
z korpusu wyższe stanowiska i stwo-
rzono z nich tzw. państwowy zasób
kadrowy. Wszystkie te ruchy zawsze
miały służyć jednemu celowi: zwięk-
szeniu szans „naszych”. I chociaż
w 2009 r. zlikwidowano zasób kadro-
wy, to model służby cywilnej w Polsce
wciąż wzbudza krytykę i stale grożą jej
kolejne manipulacje.

**Podobnie nie udała się próba ure-
gulowania naboru na stanowiska
kierownicze w spółkach Skarbu
Państwa.** Koncepcja Jana Krzysztofa
Bieleckiego z 2010 r. zakładała, że rady
nadzorcze powoływałyby tzw. komitet
nominacyjny, który przeprowadzałby
jawny proces rekrutacyjny, a każda z no-
minowanych osób wypełniałaby szcze-
gółowy kwestionariusz, zamieszczany
w Internecie. Też nie odpolityczniała
ona kadr całkowicie, bo komitet nomi-
nacyjny miał być powoływany przez
premiera, ale była krokiem w dobrym
kierunku. Jednak na skutek tarć w samej
Platformie i sporu Bieleckiego z Grzego-
rzem Schetyną (któremu przypisywa-
no dużą rolę w obsadzaniu spółek), nie
udało się tego projektu przeprowadzić.

Teraz Donald Tusk, przy okazji afery
taśmowej, stwierdził, że trzeba do niego
wrócić, choć mało kto już w to wierzy.
– *Nie ma tu prostej recepty typu prywa-
tyzacja spółek Skarbu Państwa; wie-
my, że między biznesem a instytucjami
publicznymi potrafią być równie chore
stosunki* – twierdzi Jacek Kucharczyk,
prezes Instytutu Spraw Publicznych.
– *Prędzej już wierzyłbym w ten komitet,
który proponował Bielecki – sensowność
tej propozycji potwierdza opór politycz-*

*ny, jaki wywołała. Potrafię zrozumieć,
że ktoś dobiera sobie ludzi za zasadzie
zaufania. Tyle że w praktyce nie chodzi
o zaufanie, ale o załatwianie długów
wdzięczności. Zwyczaj, że urzędnicy
publiczni zasiadają w radach spółek
Skarbu Państwa i biorą za to pieniądze
wydaje mi się patologiczny – to powinna
być praca w ramach pensji urzędnika.
Zarząd to trochę inna sprawa, ale tu
można wprowadzić regułę nielączenia
stanowisk. Plus nacisk na kompetencje,
a nie zasada: Staszek chce się sprawdzić
w biznesie, to zrobimy go prezesem spół-
ki. Nie widzę uzasadnienia dla partyj-
nej nomenklatury.*

Przemysław Wipler, poseł PiS, który
przeglądał dokumenty wymienianej
na taśmach Serafina spółki Elewarr,
uważa, że nie da się zbudować mecha-
nizmu, który wykluczy z administracji pu-
blicznej ludzi powiązanych z partiami.
– *Stąd potrzeba zwiększenia jawności.
W spółkach Skarbu Państwa powinny być
podawane do publicznej wiadomości wy-
nagrodzenia na wysokich stanowiskach.
Powinny też być transparentne procedury
przydzielania benefitów, np. wyjazdów
zagranicznych. W spółce Elewarr nie było
żadnych rocznych planów w tej materii,
decyzje o wyjazdach podejmowała ad
hoc osoba, która wyjeżdżała. Powinno się
publikować szczegółowe budżety instytu-
cji publicznych oraz umowy tych instytu-
cji, faktury, rachunki. Będę przekonywał
moich klubowych kolegów do przygo-
towania odpowiednich projektów w tym
zakresie* – deklaruje Wipler.

Od lat mówi się o tym, że radą na za-
właszczanie przez partie spółek jest ich
prywatyzacja, a agencji – likwidacja
znacznej ich części (takie plany były).
W praktyce jednak prywatyzacja na-
potyka przeszkody polityczne i ideo-
logiczne, a poza tym okazuje się,
że od kiedy w spółkach zasiadają „wła-
ściwi” ludzie, to nagle odpaństwowie-
nie przestaje być konieczne. Podobnie
agencje po przejęciu przez ludzi nowej
władzy stają się nagle absolutnie nie-
zbędne, a firmy państwowe awansują
ideowo do rangi „narodowych czem-
pionów gospodarczych”.

Pozostaje jak zwykle przyzwoitość,
choćby wymuszana, oraz zwiększanie
ryzyka politycznego za pomocą jaw-
ności procedur, uściślenia kryteriów
naboru, transparentności kandydatów
na stanowiska. Kiedy będzie jasne, kto
z jakiej partii, czyj krewny wygrał z in-
nymi, kiedy będzie można porównać
kwalifikacje i doświadczenie, przepy-
chanie znajomych królika stanie się
przynajmniej trudniejsze. Jeśli Platfor-
ma nie zrobi tego teraz, po „taśmach
PSL”, to już nie zrobi tego nigdy.

MARIUSZ JANICKI

WSPÓŁPRACA MALWINA DZIEDZIC